

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 24

Kraków, 5 lutego 2009

Wznowiona „Nagroda Polskiej Akademii Umiejętności im. Erazma i Anny Jerzmanowskich pod patronatem Województwa Małopolskiego”

Nazywano ją „polskim Noblem”. Jej wielką wartość pieniężną – odpowiadającą 12 kg złota – wspierał wysoki prestiż instytucji, która ją przyznawała. Fundusz Nagrody stworzył mocą testamentowego zapisu z 29 kwietnia 1908 Polak o gorącym sercu, wykształcony we Francji inżynier Erazm Jerzmanowski, który – działając w latach 1873-1896 w Stanach Zjednoczonych i odnosząc sukcesy na polu gazownictwa – dorobił się wielkiej fortuny. Ziemianin spod Kalisza, osiadł w podkrakowskim Prokocimiu, gdzie zakupił okazały pałac z pięknym założeniem parkowym. Słynął z działalności dobroczynnej, zarówno wśród Polonii Stanów Zjednoczonych, jak też w Galicji. Zarząd powołanej przez siebie do życia „Fundacji nagród imienia ś.p. Erazma i Anny małżonków Jerzmanowskich”, dysponującej wielkim kapitałem, powierzył Akademii Umiejętności.

Po śmierci Anny Jerzmanowskiej w 1912 r., mającej dożywocie na stworzonym przez męża majątku, można było przystąpić do realizowania celów Fundacji. Nagrody – w myśl „Aktu fundacyjnego” miały być przyznawane za „prace literackie, naukowe i humanitarne, dokonywane z pożytkiem dla ojczyznoego kraju”. Po raz pierwszy Nagroda została przyznana przez Akademię Umiejętności w 1915 r. Otrzymał ją metropolita krakowski Ks. kard. Adam Stefan Sapieha. Laureatem roku następnego był Henryk Sienkiewicz. Do r. 1928 przyznawano ją corocznie. Już pierwsza wojna światowa i powojenne trudności przyniosły Fundacji straty. Wielki kryzys przełomu lat dwudziestych i trzydziestych też nie oszczędził jej kapitału. W następstwie można ją było przyznać już tylko sporadycznie w latach 1931, 1935 i po raz ostatni w 1938 r. Zachowała ona jednak do końca swój bardzo wysoki prestiż.

Po drugiej wojnie światowej walory Fundacji już nie istniały. Wnet z mocy prawa likwidacji uległy wszystkie podobne jej instytucje. W 1952 r. także Polska Akademia Umiejętności została przymuszona do zaniechania działalności. Gdy reaktywowała się w listopadzie 1989 r., mogła



Anna Jerzmanowska
Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie; K III-22, fot. 8391



Erazm Jerzmanowski
Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie; K III-22, fot. 8392

działać już w całkowicie zmienionych warunkach. Odtwarzając jednak różne swoje agendy, powróciła do idei Nagrody Jerzmanowskich, natrafiając na życzliwość i zrozumienie Województwa Małopolskiego, w szczególności Pana Marszałka Marka Nawary. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, niemal dokładnie w stulecie śmierci Erazma Jerzmanowskiego (zm. 7 lutego 1909), odtworzona Nagroda, którą ufundowały Władze Samorządowe Województwa Małopolskiego, została przyznana przez Polską Akademię Umiejętności bohaterce dokonań humanitarnych Pani Janinie Ochojskiej-Okońskiej. Zostanie uroczystie wręczona w dniu 9 lutego 2009 w Komnatach Zamku Królewskiego na Wawelu. Wierzymy, że odtąd będzie przyznawana corocznie.

9.01.2009

Zapłodnienie *in vitro* w leczeniu niepłodności – propozycja rozwiązania problemu w Polsce

Niepłodność stanowi złożony problem diagnostyczny i leczniczy oraz wymaga współpracy wielu specjalistów: ginekologów, endokrynologów, andrologów, immunologów, genetyków i psychologów. Sam zabieg zapłodnienia *in vitro* stanowi ważny, ale nie jedyny element leczenia niepłodności u ludzi. Jest to leczenie niekiedy „jedyniej, albo ostatniej szansy” dla pary z niepłodnością.

Fakty dotyczące sytuacji wykonywania zabiegów *in vitro* w Polsce

1. Nie ma oficjalnego rejestru ośrodków wykonujących zabiegi zapłodnienia *in vitro*. Prawdopodobnie działa ich, około 40, ale tylko 18 przedstawia liczbę i efekty wykonywanych zabiegów Polskiemu Towarzystwu Ginekologicznemu.
2. Żadna instytucja państwowa nie wydaje certyfikatów ani pozwoleń na prowadzenie tego rodzaju zabiegów, ani też nie ma żadnego systemu ich kontroli.
3. Brak jest precyzyjnych przepisów dotyczących dawstwa komórek jajowych, nasienia oraz zarodków.
4. Sprawy procedury zapłodnienia *in vitro* z wszystkimi jej konsekwencjami nie są regulowane w Polsce jakimkolwiek prawem cywilnym ani odpowiednimi zarządzeniami Ministerstwa Zdrowia.
5. Dostępu do tej formy leczenia niepłodności nie mają osoby niezamożne, co jest niesprawiedliwe w demokratycznym państwie.

Fakty dotyczące leczenia niepłodności w Polsce

1. Narodowy Fundusz Zdrowia finansuje świadczenia szpitalne oraz ambulatoryjne procedury w zakresie leczenia niepłodności. Są to jednak procedury zbyt nisko opłacane i nie pozwalają na pełną diagnostykę i leczenie niepłodności.
2. Niewiele jest państwowych (akademickich) ośrodków wykonujących kompleksową diagnostykę i leczenie niepłodności. Większość procedur prowadzona jest w ośrodkach prywatnych.
3. W niektórych województwach jest niedobór specjalistów w zakresie leczenia niepłodności.
4. Ze względu na złą organizację i chroniczne niedofinansowanie diagnostyki i leczenia niepłodności podejmowane są przedwczesne próby zapłodnienia *in vitro* bez dokładnej diagnostyki przyczyn niepłodności. Może to powodować niepotrzebny wzrost liczby wykonywanych takich zabiegów.

Propozycja rozwiązania problemu

Zanim zostaną podjęte decyzje dotyczące refundacji przez Państwo zabiegu zapłodnienia *in vitro* należy podjąć następujące działania:

1. W trybie pilnym utworzyć przez Ministerstwo Zdrowia Program Leczenia Niepłodności, który byłby finansowany przez NFZ, ew. bezpośrednio z MZ jak np. Program Onkologiczny. Program ten, w ramach konkursu, stawiałby określone, wysokie standardy diagnostyki i leczenia ośrodkom starającym się o ten fundusz. W konsekwencji poprawiłoby to sytuację i stworzyło szansę na prawidłową diagnostykę i leczenie wielu par z niepłodnością w Polsce.
2. Utworzyć przy MZ wielospecjalistycznego zespołu lekarzy i diagnostyków laboratoryjnych, który opracuje standardy,

jakie muszą spełniać ośrodki i laboratoria wykonujące zabiegi *in vitro* oraz zasady przyznawania certyfikatów i ich stałych kontroli.

3. Ponieważ sprawa zabiegu *in vitro* budzi kontrowersje, Sejm RP powinien ratyfikować Konwencję Bioetyczną Rady Europy z 1997 roku, która ustanawia podstawowe zasady i wartości praw człowieka w obliczu postępu biotechnologii w medycynie.
4. Powołać Krajową Radę Bioetyczną (jej skład osobowy powinien być wielospecjalistyczny i pluralistyczny), która do czasu uchwalenia nowego prawa, mogłaby rozstrzygać m.in. problemy wynikające z wykonywania zabiegów *in vitro*.
5. W celu ustanowienia prawa należy powołać zespół prawników i lekarzy, którzy opracują ustawę bioetyczną i po konsultacji z organizacjami lekarzy i prawników przekażą do dalszej procedury legislacyjnej do Sejmu RP. Należy podkreślić, że sprawy zabiegu *in vitro* i innych medycznych problemów etycznych zostały rozstrzygnięte w innych krajach i można sięgnąć po dobre przykłady, np. z Republiki Czeskiej.

Rząd powinien podjąć decyzję o częściowej (np. tylko leki) lub pełnej refundacji dopiero po wprowadzeniu powyższych regulacji. Uważam, że Rząd powinien jednoznacznie postawić stanowcze, oparte na prawie i wiedzy, warunki realizacji tych zabiegów w Polsce.

JANUSZ LIMON

Wprowadzenie zapłodnienia *in vitro* dla małżeństw (powtarzam: dla małżeństw), które nie mogą mieć potomstwa przez naturalne zapłodnienie, jest niezwykle ważnym procesem prowadzącym do rozwiązania tego zagadnienia dla wielu małżeństw. Większość populacji ludzkiej wchodzi w związku małżeńskie dla możliwości posiadania potomstwa i kiedy ta droga zawodzi z powodu błędu natury, zapłodnienie sztuczne przy udziale komórek rozrodczych obu małżonków, jest niczym innym, jak tylko naturalnym procesem wspomagającym połączenie się komórek obojga partnerów. Dlatego niezrozumiałe jest, że niektórzy duchowni Kościoła katolickiego uważają zapłodnienie poza stosunkiem płciowym obu członków związku małżeńskiego za proces nienaturalny i obciążony grzechem.

Niemożność zajścia w ciążę w związku małżeńskim to nie jest wina ludzi, którzy pragną mieć potomstwo w sposób naturalny, tylko Natury; czego wynikiem jest brak możliwości zapłodnienia w sposób naturalny. Jeśli więc zapłodnienie sztuczne odbywa się za zgodą obojga małżonków, którzy chcą mieć potomstwo, a Natura im to uniemożliwia, to zapłodnienie przy pomocy zabiegu lekarskiego jest zupełnie prawidłowe i nie ma powodu ingerencji w tak intymną sprawę osób trzecich.

To, czy zabieg zapłodnienia *in vitro* powinien być finansowany przez budżet państwa, zależy od zamożności małżonków; w przypadku ludzi biednych, zabieg ten powinien być finansowany.

WŁODZIMIERZ OSTROWSKI

Wypowiedzi w dyskusji o polskich czasopismach naukowych

W pierwszej wypowiedzi w dyskusji o polskich czasopismach naukowych (*Pauza* 14) Maciej Żylicz bardzo jasno napisał, co czynić w tej sprawie należy, wstrzymując się jedynie od sądu w sprawie pism z nauk humanistycznych i społecznych. Postawił on tezy bardzo ostre, ale trudne do obalenia, a mianowicie, że wydawanie pism w języku angielskim w Polsce nie ma sensu. Patrząc, z jakim ogromnym wysiłkiem różne krajowe redakcje usiłują utrzymać wysoki *impact factor* swego pisma, w sposób budzący podziw, w pierwszej chwili trudno się zgodzić z tym poglądem. Jednak obawiam się, że ta niezgoda wynika z tego, iż rozumiemy tak jakbyśmy żyli w świecie sprzed 30 lat, który dawno już nie istnieje. Nie mamy już żadnych formalnych utrudnień w wysyłaniu prac naukowych do druku za granicą i wysyłane one być powinny do pism najlepszych, które są czytane przez największą liczbę czytelników. Z sugerowanym przez Jerzego Władysława Kawiaka (*Pauza* 22) opóźnieniem publikacji polskich prac w zagranicznych pismach, ani ja ani nikt ze znanych mi osób nigdy się nie spotkał. A nawet gdyby tak było, to publikacja w piśmie, które mało kto czyta nie zapewnia pewnego pierwszeństwa. Pisma takie mogą być dwojakiego rodzaju: bardzo dobre, niewymagające żadnych nakładów, bo dobrze sprzedające się za granicą, i słabe, utrzymujące z trudem niezerowy *impact factor*, które wymagają stałych dopłat z budżetu Państwa. Te pierwsze znacznie lepiej spełniałyby swoją rolę, gdyby oddane zostały w ręce renomowanych wydawców takich jak *Blackwell*, *Elsevier* lub *Oxford University Press*, które zapewniłyby im marketing i lepszą sprzedaż nie tylko drukiem, ale także w Internecie. Te drugie służą do publikowania gorszych prac, które liczą się w dorobku, zapewniają awanse i umożliwiają łatwiejsze rozliczenia z grantów, a poza tym zapewniają uprawianie nauki w Polsce w niższych standardach od tych obowiązujących w krajach rozwiniętych. A jeśli takich gorszych pism potrzebujemy, to za granicą także potrafimy je znaleźć.

Do końca stycznia po Macieju Żyliczu wypowiedziało się 12 innych autorów, ale żaden z nich nie odniósł się do jego propozycji. Z tych 12 autorów jedynie wypowiedź Jana Woleńskiego (*Pauza* 17/18) nie dziwi, ponieważ dotyczy ona pism z zakresu nauki humanistycznej. Może się zdarzyć, że ciała odpowiedzialne z finansowaniem pism naukowych przyjmą pogląd Macieja Żylicza, nie znajdując w następnych wypowiedziach żadnych dobrze udokumentowanych argumentów skłaniających do odrzucenia poglądów tego autora.

Ten brak odniesień można interpretować na różne sposoby. Po pierwsze, autorzy być może mają zwyczaj pisać, ale nie czytać tego, co napisali inni. Po drugie, autorzy mogą zakładać, że nie jest to dyskusja, ale rodzaj ankiety rozpisanej przez Prezesa PAU, w której należy się wypowiedzieć nie bacząc na to, co piszą inni. Nie wiadomo jednak, dlaczego nazywamy to „dyskusją”, a nie „ankietą”. Czytając wypowiedzi wyraźnie sprzeczne z wypowiedziami poprzednimi, można przyjąć trzecią hipotezę, że autorzy nie zgadzają się ze swymi poprzednikami, bo uważają ich wypowiedzi za tak bezsensowne, że nie warte dyskusji. Po czwarte, może to być objaw szerszego zjawiska odróżniającego nasze uczelnie od uczelni w krajach rozwiniętych, zjawiska polegającego na nie kwestionowaniu przez uczniów tego, co mówi nauczyciel, przez studentów tego, co mówi profesor, a przez profesorów tego, co mówi kolega, bo tak zwykle jest bezpieczniej.

Nie da się ukryć, że w dotychczasowej dyskusji padły stwierdzenia bardzo ważne. Mieczysław Małkosza (*Pauza* 19) zwrócił uwagę, że długoletnia tradycja i dawne zasługi nie wystarczają, aby wydawanie naukowego czasopisma kontynuować, o czym świadczy łączenie starych prestiżowych pism z różnych krajów europejskich w mniej liczne pisma międzynarodowe. Ważne jest stwierdzenie Józefa Smaka (*Pauza* 16), że *Acta Astronomica* mają wysoki *impact factor* i nie wymagają dofinansowania, ale rodzi się pytanie, dlaczego wydawania tego pisma i innych polskich pism od dużym *impact factor* nie oddać w ręce znanemu międzynarodowemu wydawnictwu, które może te pisma jeszcze bardziej upowszechnić.

Najpoważniejszą obroną polskich czasopism naukowych w naukach przyrodniczych, ale bez polemiki z Żyliczem, jest wypowiedź Andrzeja Wiktora (*Pauza* 16). Ta wypowiedź nie powinna zostać zignorowana i na pewno zasługuje na szerszą dyskusję. Ja osobiście nie jestem przekonany, czy polskie pisma naukowe są wartością samą w sobie. Niewątpliwą wartością jest prowadzenie badań fizjograficznych: zoologicznych, botanicznych, geologicznych i geograficznych oraz dokumentowanie tych badań w sposób trwały. Podobnie dużą wartością jest wciąganie do tych badań studentów i amatorów oraz zawiadamianie o ich wynikach szerokiej publiczności.

Czy jednak wydawanie pism w języku polskim w niewielkich nakładach jest najlepszym na to sposobem? Bo poważne opisy fizjograficzne kraju mogą być dokumentowane w pismach anglojęzycznych, a także w Internecie. Duże monografie materiałowe mogą być publikowane, tak jak to się robi w wielu krajach rozwiniętych, częściowo drukiem, a częściowo w Internecie. U nas tymczasem popularyzacja krajowej fauny i flory idzie znacznie gorzej niż u Brytyjczyków i Niemców, tak że dopiero, gdy zaczęliśmy tłumaczyć ich terenowe klucze do oznaczania ptaków, roślin i owadów, nasi studenci i miłośnicy przyrody otrzymali do rąk odpowiednie wydawnictwa. Podobnie polska wersja *Scientific American*, czyli *Świat Nauki*, bije na głowę wszystkie nasze popularyzatorskie pisma naukowe, a polscy uczeni nie mają żadnego medium, aby przekazać współobywatelom, jakich odkryć naukowych dokonano w ostatnim tygodniu. Taką wiedzę zdobyć można tylko w *Gazecie Wyborczej*, która ma znacznie szerszy krąg odbiorców i której dotować nie trzeba. A dotyczy to nie tylko wiedzy naukowej, ale także propagowania ochrony przyrody ojczyznej, którą Adam Wajrak robi na szerszym polu i dlatego efektywniej, aniżeli wszystkie popularne pisma poświęcone tej tematyce.

ADAM ŁOMNICKI

PAUza Akademicka zaprasza do współpracy.

Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Artykuły, listy i komentarze

prosimy nadsyłać na adres: pauza@pau.krakow.pl

zaPAU

Nauka planowana

Niby już zostawiliśmy za sobą erę "gospodarki planowej", niemniej ciągle nasze życie podlega, mniej lub bardziej skrupulatnemu, planowaniu. Mamy plany rodzinne, plany towarzyskie, plany biznesowe, plany budżetowe... Tak jest po prostu urządzony świat i chcąc nie chcąc musimy z tym żyć. Tylko jeszcze w dżungli są podobno miejsca, gdzie żyje się "tu i teraz", a przyszłość nie ma znaczenia.

Również prowadzenie badań naukowych wymaga – w dzisiejszych czasach – skrupulatnego planowania. Piszemy podania o granty, w których trzeba dokładnie określić co uzyskamy w każdym półroczu i to na parę lat naprzód. Władze uczelni wymagają z kolei precyzyjnego zaplanowania naszej kariery. Rektorzy i dziekani planują kierunki rozwoju uczelni. W najlepszej sytuacji jest minister, który też planuje, ale wiadomo że przestanie być ministrem zanim plany będą mogły wejść w życie. I kłopot będzie miał jego następcą. Zresztą niewielki, bo stworzy nowe plany.

Tymczasem, jeśli ktoś kiedykolwiek zajmował się nauką, wie dobrze, że w autentycznych badaniach naukowych uczciwe planowanie jest właściwie niemożliwe.

Rzecz w tym, że prawdziwy uczony zajmuje się z zasady tym, na czym się nie zna i wobec tego naprawdę nie może przewidzieć, co potrafi zrobić. To brzmi jak paradoks, ale jest tzw. najprawdziwszą prawdą. W momencie, gdy uczony zaczyna się zajmować tym, co już umie, przestaje być uczonym. Nie dyskwalifikuje go to oczywiście jako nauczyciela i wychowawcę młodych. Ale nauki już w ten sposób naprzód nie posuwa.

Ta prosta uwaga wzbudza zazwyczaj zdziwienie, a nawet sprzeciw, ponieważ wielu ludzi nie odróżnia pracy uczonego od pracy inżyniera lub innych fachowców. Dobry, odpowiedzialny inżynier podejmuje się przecież budowy mostu dopiero wtedy, gdy dobrze wie, jak buduje się mosty. I musi zrobić precyzyjne plany. Inaczej kusi los.

Ale system jest systemem i trudno robić w nim wyjątki. Toteż nikt nie chce (nie śmie?) przyznać, że poprawna organizacja badań naukowych nie dopuszcza skrupulatnego planowania. Że po prostu jest ono, najzwyczajniej, szkodliwe. Że przeszkadza w postępie wiedzy, że opóźnia kariery i – traktowane poważnie – prowadzi do stagnacji.

Trzy metody obrony są powszechnie znane. Najprostszą (skutecznie stosowaną od lat, jeszcze w gospodarce "planowej") jest planowanie wyników, które już zostały uzyskane. Daje to rozsądną gwarancję, że plan zostanie wykonany w stu procentach. Można też zastosować sposób zaproponowany niegdyś przez Winstona Churchilla dla polityków: Najpierw przekonać decydentów, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, a po zakończeniu badań przekonywująco wyjaśnić dlaczego tak się nie stało. Trzecia metoda, to planować byle co, licząc, że nikt tego nie przeczyta, a jeśli przeczyta, to nie zareaguje. Myślę, zresztą, że tak jak każda gospodyni ma swoją własną metodę robienia barszczu lub bigosu, tak każdy uczony ma swoją metodę "planowania".

Wszystkie one nieźle działają, bo na szczęście to jest Polska i z zasady nie traktuje się poważnie zasad. A jeżeli nawet znajdzie się jakiś skrupulat, to życie szybko nauczy go rozsądku.

Najprościej byłoby oczywiście zmienić procedury i pozorne planowanie zlikwidować. Ale to abstrakcja w której realność nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy.

Baca
22.01.09.

Z teki Sebastiana Kudasa



PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliki, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Agnieszka Chudecka - fotoskład, Jarosław Brzoskowski - konsultacja, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.
Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.